

Wspierajmy, nie liczymy na wdzięczność



MICHAŁ MATLAK

Na co może się przełożyć spotkanie Donalda Tuska i prezydenta Wołodymyra Zełenskiego w Kijowie?

Wizyta Donalda Tuska w Kijowie zaczęła proces redefinicji relacji między naszymi krajami. Wygląda na to, że szybko zamknijemy sprawę najbardziej palących problemów – czyli możliwości eksportu ukraińskich towarów rolnych do krajów Unii oraz udziału ukraińskich firm transportowych w jednolitym rynku. Potrzebujemy też zmiany podejścia władz ukraińskich do kwestii przekraczania granicy przez polskie ciężarówki – teraz jest to utrudniane. Problemy te zostaną prawdopodobnie rozwiązane, na co wskazują wypowiedzi Donalda Tuska i unijnego komisarza ds. handlu Valdisa Dombrovskisa – wygląda też na to, że Ukraina otworzy się na rozwiązania kompromisowe.

Komisja Europejska poddaje pod rozagę wprowadzenie kontyngentów dla towarów ukraińskich w krajach, w których sektory gospodarki są zagrożone przez taką konkurencję, wprowadzenie unijnych wymagań dla ukraińskich przedsiębiorstw (dziś mogą one uczestniczyć we wspólnym rynku, ale często nie podlegają tym samym rygorom). Innym rozwiązaniem mogłoby być usprawnienie systemu tranzytu przez kraje sąsiedzkie (z finansowym wsparciem UE).

Będzie traktat?

W miesiącach przed tapnięciem relacji polsko-ukraińskich mówiło się często o nowej traktatowej formie nadania naszym relacjom nowej treści – powołując się na traktat francusko-niemiecki (elizejski z roku 1963,

zaktualizowany następnie w Akwizgranie w roku 1919) i traktat francusko-włoski (kwirynalski z roku 1921). Dziś mamy jednak inną okoliczność. Kraje G7 na marginesie lipcowego szczytu NATO w Wilnie podpisały deklarację zapowiadającą serię umów dotyczących zobowiązań tych krajów wobec Ukrainy, co zapoczątkowało negocjacje takich umów z Ukrainą – a do listy krajów, które zapowiadają takie działania, dołączyły kraje bałtyckie, nordyckie, Czechy, Bułgaria i Rumunia, a także kraje Beneluksu oraz Hiszpania i Portugalia. Dwustronne negocjacje rozpoczęło na razie dziewięć państw – Rumunia dołączyła do tego grona w styczniu. Donald Tusk ogłosił w Kijowie dołączenie do tej deklaracji, czego konsekwencją będzie zapewne podpisanie podobnej umowy.

Przywoływana w Polsce propozycja traktatu o przyjaźni oraz umowy o współpracy, głównie militarnej, to dwa różne typy dokumentów. Można sobie jednak wyobrazić, że w polskim przypadku traktat, który skupiłby się na wsparciu militarnym, będzie miał także długofalowe elementy polityczne, ekonomiczne i społeczne. Jan Krzysztof Bielecki i Paweł Kowal (którego powołanie na stanowisko pełnomocnika polskiego rządu ds. odbudowy Ukrainy Donald Tusk ogłosił właśnie w Kijowie) sugerowali wzięcie przykładu z traktatu kwirynalskiego podpisanego przez Włochy Draghiego i Francję Macrona, jaki ustawiał relacje między oboma krajami głównie w kontekście koordynacji polityki obu krajów w Unii Europejskiej. Forma jest zresztą drugorzędna – kluczowe jest przyjęcie

długofalowego planu współpracy obu krajów.

Co równie ważne, potrzebne są polsko-ukraińskie grupy szybkiego reagowania na różne problemy, a jeszcze lepiej – ich sygnalizowania z wyprzedzeniem. Oba rządy powinny regularnie wymieniać się informacjami w zakresie potencjalnych zagrożeń i szukać możliwości synergii działań. Kowal z Bieleckim proponują także wspólne posiedzenia rządów dwa razy do roku i parlamentów raz do roku, co jest dobrym symbolicznym pomysłem na pokazanie strategicznego wymiaru wzajemnych stosunków. Zapewne w tym duchu Donald Tusk zaprosił rząd ukraiński do Warszawy.

Polska nadal adwokatem

Jerzy Giedroyc, do którego słusznie odwołują się architekci polskiej polityki wschodniej, uważał, że Polska i Ukraina będą mogły być niepodległe tylko w federacji europejskiej – to kolejna jego koncepcja, która może się spełnić. Zanim jednak nastąpi rozszerzenie, czeka nas długi proces, który będzie zbliżał Ukrainę do Unii stopniowo – i tu Polska powinna wspierać ukraińskie członkostwo, które wcale nie jest oczywistością. Jest w Unii spora grupa państw, które do rozszerzenia podchodzą sceptycznie – chodzi nie tylko o Węgry i Słowację, ale też o tzw. grupę atlantycką (Belgię, Danię, Francję, Hiszpanię, Holandię i Irlandię), która na wniosek Portugalii regularnie się spotyka, by „zrównoważyć przesunięcie środka ciężkości Unii na wschód”. Nie wszystkie kraje z tej grupy są gotowe

zablokować rozszerzenie, ale istnieje taka możliwość. Dlatego ogłoszone w Kijowie przez prezydenta Zełenskiego powstanie polsko-ukraińskiej grupy kontaktowej w tej sprawie to dobry sygnał.

W planie polsko-ukraińskiej współpracy musi też być miejsce dla historii. Ale w sferze społecznej musimy nie tylko patrzeć w przeszłość, ale też docenić teraźniejszość: ogromna grupa młodych Ukraińców (stanowiąca w dużej mierze ukraińską elitę) mówi po polsku i dobrze zna nasz kraj. Zainteresowanie Ukraińców Polską pokazuje, jak długą drogę przebyliśmy w ciągu ostatniego ćwierćwiecza: jeszcze w roku 2000 Bartłomiej Sienkiewicz w „Tygodniku Powszechnym”, przyglądając się możliwej kontynuacji doktryny Giedroycia, ze sceptycyzmem odnosił się do polskiej siły przyciągania w stosunku do Ukraińców i Białorusinów. Kilka lat później, m.in. w wyniku polskiej akcesji do UE, ta siła przyciągania okazała się być bardzo duża.

Z całej awantury powinniśmy jednak wyciągnąć wniosek: liczenie na wdzięczność w relacjach międzynarodowych jest błędem. W tym przypadku oba kraje mają wspólny interes, i to na nim powinniśmy opierać wspólną politykę. Naszym szczęściem, w stosunku do czasów Adolfa Bocheńskiego, jest istnienie europejskiej (kon)federacji, o której w roku 1953 (!) pisał Giedroyc. /©©

Autor jest doradcą w Parlamencie Europejskim, związany jest z Europejskim Centrum Badań Ustrojowych przy Uniwersytecie Łódzkim oraz Instytutem Demokracji przy Uniwersytecie Środkowoeuropejskim w Budapeszcie/Wiedniu